

Dorota Jarząbek-Wasył¹

Uniwersytet Jagielloński (Kraków, Polska)

„Uniwersytet zdrowia” w Kosowie. O działalności Apolinarego Tarnawskiego

“Health University” in Kosów. About the work of Apolinary Tarnawski. The article is devoted to dr Apolinary Tarnawski (1851–1943), Polish pioneer of natural medicine, the founder and for fifty years the manager of the sanatorium in Kosów (near Kolomyia). His methods of therapy (with air, sun, water baths, diet and exercise) were derived from tendencies of European spa system of the time. Tarnawski developed what he learnt abroad, equipping Kosów establishment with some original technical devices. He also introduced a specific ethical approach to the medical treatment. Tarnawski influenced the social life of reborn Poland and his sanatorium had a strong impact on Polish intelligentsia. At the same time it was deeply rooted in the local Polish and Ukrainian traditions of living close to nature.

Keywords: Apolinary Tarnawski, natural medicine, interwar Poland, Kosów district, paideia

„Університет здоров'я” в Косові. Діяльність Аполінарія Тарнавського. У статті йдеться про доктора Аполінарія Тарнавського (1851–1943), польського піонера природолікування, засновника та багатолітнього керівника так званої „Лічниці” (Zakład Zdrowia) у серці Карпат. Принципи природолікуваних методів (повітряні, водяні та сонячні ванни, дієта і фізичні вправи) були пов'язані з домінуючими тенденціями у санаторіях Західної Європи, проте, завдяки винахідливості лікаря-візійнера у Косові, вони використовували авторської програми власника закладу, який вважав голод та працю найкращими медикаментами. Таким чином лікар із Косова випередив своїх сучасників на багато років та мав чималий вплив на суспільне життя Польщі у міжвоєнному періоді. Косівська „Лічниці” відіграла помітну роль серед польської інтелігенції, адже пацієнтами клініки були представники відомих польських родин. Окрім того, її історія пов'язана зі спільним, польсько-українським, минулим Косівщини. Адже саме тут пропагувався здоровий спосіб життя задовго до європейської моди.

Ключові слова: Аполінарій Тарнавський, фізіотерапія, міжвоєнна Польща, Косівщина, пайдейя

„Ziemia, najdalej z wszystkich w Polsce na południe wybiegająca, obdarzona najcieplejszym klimatem i największą liczbą dni słonecznych w roku, rzeźbiona

¹ Adres do korespondencji: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, ul. Gołębia 16, 31-007 Kraków. E-mail: dorota.jarzabek@uj.edu.pl

i malowana przez naturę z niepojętą siłą artyzmu [...] Kto chce uciec od kosmopolitycznej kultury nowoczesnych miast [...] niechaj kupi bilet do Kołomyi, Zablótowa lub Kut [...]” — kusily prospekty turystyczne z lat trzydziestych². Kosowszczyzna stanowiła część Pokucia, krainy z jednej strony osłoniętej przez masyw Czarnohory, z drugiej — przez Dniestr i jego dopływy. Bardzo dogodna rzeźba terenu, nasłonecznienie i optymalna wysokość (od 400 do 1200 m n.p.m.) upodabniały tamtejszy klimat do śródziemnomorskiego. Urodzajne tereny znane były od dawna z wysokiej jakości owoców. Jeśli dodać do tego źródła wód mineralnych lub, jak w samym Kosowie, solanki na terenie starych żup, region przedstawiał się jako idealna przestrzeń do życia. Docenili to między innymi Ormianie, osiedlający się na tamtych terenach w okresie przedrozbiorowym. W takiej okolicy u schyłku XIX wieku powstał zakład przyrodolecznicy doktora Apolinarego Tarnawskiego. W popularnym przewodniku z 1912 roku wymieniano go na poczesnym miejscu, między sanatoriami doktora Dłuskiego i doktora Chramca w Zakopanem³.

Lecznicy Tarnawskiego nie sposób oderwać od całokształtu warunków społecznych i ekonomicznych krainy, która od wieków stanowiła mozaikę narodów i języków. W samym powiecie kosowskim, należącym do województwa stanisławowskiego, w 1931 roku proporcje ludnościowe układały się następująco: na 94 tysiące mieszkańców 85% stanowili Ukraińcy, a obok nich Żydzi (7,2%), Polacy (7,1%) i inni (m.in. spolonizowani Ormianie, Niemcy)⁴.

Każda z nacji starała się wytworzyć własne reprezentacje, instytucje, przedsiębiorstwa, spółdzielnie. Współzycie różnych kultur i narodowości w okresie międzywojennym było niewątpliwie skomplikowane, trudno skwitować je jednoznacznie formułą, zwłaszcza że był to okres rozbudzenia uczuć narodowych, dla Polaków związany z odzyskaniem niepodległości, dla Ukraińców — z marzeniem o własnym państwie. Pokucie w latach dwudziestych nosiło ślady powojennych zniszczeń, panowało w nim bezrobocie i duży analfabetyzm. Apolinary Tarnawski latem 1926 roku napomykał o narastającym „rokoszu ukraińskim” oraz wszechobecnej biedzie, zaraz potem jednak dodawał, że „ten kąt pomiędzy Rumunią a Czechosłowacją jest najspokojniejszy w Państwie — zresztą ciepło i pogoda”⁵.

Leczenie było tylko jedną z wielu dziedzin działalności tego niepospolitego człowieka, wyposażonego we wszystkie cechy dziewiętnastowiecznego społecznika. Po objęciu posady lekarza powiatowego założył pierwsze stowarzyszenie tkac-

² M. Grekowicz, *Powiat Kosów. Huculszczyzna, treść według materiałów doktora Apolinarego Tarnawskiego i innych*, Kosów 1932, s. 3.

³ S.A. Lewicki, M. Orłowicz, T. Praschil, *Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicyi*, Lwów 1912. Publikacja zawierała opis 220 miejscowości.

⁴ Województwa stanisławowskie i wołyńskie miały w ogóle najniższy odsetek Polaków, odpowiednio 22,4% oraz 16,6%. G. Mazur, *Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupantów, działalność podziemia*, Kraków 1994, s. 8–9.

⁵ Kartka pocztowa z 13 czerwca 1926 roku. Korespondencja Wincentego Lutosławskiego, Archiwum Nauki PAN i PAU, sygn. KIII-155 j.a. 249.

kie w miasteczku, zachęcając do współpracy Hucułów, współorganizował dom Sokoła oraz inne stowarzyszenia polskie (towarzystwo oświaty ludowej, kółko rolnicze, składnicę towarów). Wśród miejscowej ludności popularyzował nowe gatunki jabłek, uprawę winorośli, morele, truskawki, pomidory, orzechy włoskie.

Siła oddziaływania i oryginalność doktora były tak wyjątkowe, że po latach obrosły w dziesiątki anegdot. Wystarczy spojrzeć na popularne informacje, które pojawiły się w ukraińskiej prasie z okazji starań o ratowanie kompleksu architektonicznego kosowskiego sanatorium⁶. Wyłuskanie ziaren prawdy z na poły bajecznych opowieści komplikuje także fakt, że lecznicę Tarnawskiego na ogół widziano „zza parkanu”, z oddali, a grono bezpośrednich świadków — kuracjuszy kosowskich — już wymarło. Tym ważniejsze wydaje się przypomnienie faktów biograficznych oraz udowodnienie, że ekscentryczny „szaman z Kosowa” bynajmniej nie był fantastą, przewidział nadchodzące kierunki w medycynie i w podejściu do higieny życia, a opracowaną przez siebie terapię pojmował jako odmianę narodowej paidei.

Apolinary Tarnawski urodził się w 1851 roku w Gnojnicach w powiecie jaworowskim jako syn Teresy Kostrzewskiej i Andrzeja Tarnawskiego, zarządcy jednego z majątków Lubomirskich⁷. Po szkołach i maturze w Przemyślu (1871) udał się na studia medyczne do Krakowa, uzyskując dyplom lekarski w 1877 roku. „Ile nauka lekarska kosztowała mnie przymusu, opanowania wstrętów, a ile zniszczyła nerwów — zmieniwszy mój temperament z młodzieńca pełnego radości życiowej

⁶ Gdyby wziąć na serio wszystko, co zapamiętano o doktorze, wynikałoby z tego, że Apolinary Tarnawski jeździł bryczką, a czasem chodził za nią pieszo, pracował fizycznie i wychował ośmioro dzieci. Zjeżdżano do niego z całej Europy, by leczyć się z otyłości, przy czym takich pacjentów doktor karmił pokrzywą, podbiałem pospolitym i łobodą, pobierając za to wyższe stawki niż od „mięsożernych” przypadków, dzień zakładowy zaczynał się od zbiorowej kąpieli w rzeczce Rybnicy, w ramach terapii kuracjusze wozili taczkę z kamieniami na budowę nowych willi i przygrywała im do tej pracy orkiestra ściągająca z miasteczka, a mimo to wieczorem musieli obowiązkowo stawić się na „tańce” do wtóru tejże orkiestry. Na koniec można się dowiedzieć i tego, że geny ojca przeszły na córkę i Celina Tarnawska dożyła dziewięćdziesiątki na... dworze królowej brytyjskiej. Wszystkie te informacje wynikają z nakładania się różnych faktów i danych oraz z nieświadomego mitologizowania postaci doktora i jego losów. Proces ten można zaobserwować zarówno na polskich stronach internetowych poświęconych wspomnieniom z Kresów, jak w ukraińskiej prasie lokalnej. Por. I. Сусак, „Кочіє” починає відроджуватись, „Гуцульський край” 1993, 27 трав.; I. Пелипейко, Катехізіс здоров'я доктора Тарнавського, „Галичина” 1993, 4 лют.; Л. Тугай, Століття оздоровниці Тарнавського, „Галичина” 2013, 17 груд. Za pomoc w wyszukiwaniu ukraińskich materiałów prasowych o Kosowie dziękuję profesorowi Bohdanowi Kozakowi z Uniwersytetu Iwana Franki we Lwowie.

⁷ Por. A. Tarnawski, *Życiorys autora spisany przez syna*, [w:] *idem, Higiena starości i starzenia się*, Londyn 1980, s. 9–22; por. także W. Tarnawski, *Mój ojciec*, Londyn 1966. Apolinary Tarnawski miał ośmioro rodzeństwa, jego starsi bracia również odznaczyli się działalnością dla dobra ogółu.

— na typ smutnego samotnika”, przyznawał po latach⁸. Przyczyną dylematów adepta medycyny był na początku... brak zainteresowania studiami, które wybrał z rodzinnego obowiązku. Pociągały go inne dziedziny, w tym muzyka. Dodajmy do tego, że przyszły pionier przyrodolecznictwa i zdrowego życia był człowiekiem o wyjątkowo kruchej kondycji fizycznej. „Pan Tarnawski miał słabe płuca. Zamieszkał więc i leczył się w Wiedniu. Poradzono mu, żeby pojechał do Kosowa i tam osiadł na stałe, jeśli chce żyć dłużej” — tak mogłaby się zaczynać baśń o odkryciu Kosowa⁹. Rzeczywistość była nieco bardziej skomplikowana. Tarnawski przez całe życie zmagął się z dolegliwościami układu pokarmowego i systemu nerwowego (stanami depresyjnymi). Dla ratowania zdrowia jeździł do Worishofen, ośrodka hydroterapii dra Kneippa (1891) i do Weisser Hirsch dra Lachmanna pod Dreznem, gdzie zapoznał się z dietą wegetariańską (1894). Znał też lecznicę dra Rilkego w Veldes na Bałkanach, w której stosowano kąpiele powietrzno-słoneczne. Droga do stworzenia własnego sanatorium wiodła przez wiele miejsc i doświadczeń zarówno prywatnych, jak zawodowych.

Przyszły twórca lecznicy w Kosowie praktykował w Lwowskim Szpitalu Głównym oraz w uzdrowiskach (w Żegiestowie, Morszynie, Wysokiej). To na posadzie lekarza zdrojowego zrozumiał, że ma cechy osobowościowe, które budzą zaufanie i posłuch kuracjuszy. W latach 1882–1896 pełnił funkcję lekarza powiatowego w Borszczowie, Jaworowie i Kosowie, wtedy też, najprawdopodobniej, dostrzegł walory przyrodnicze i klimatyczne Kosowszczyzny. Tarnawski był przekonany, że miejska cywilizacja doprowadziła ludzi do degeneracji fizycznej i osłabienia sił duchowych. Tak brzmiała naczelną ideą przyrodolecznictwa, reformatorskiego trendu w XIX wieku, w którym odrodziło się marzenie o powrocie do natury. Dla „wykolejonych” egzystowaniem w niezdrowych miejskich warunkach ratunkiem stawała się wieś z jej prawami: prostoty, rytmu wegetacyjnego, rozsądnego wysiłku fizycznego i umiarkowanego odżywiania. Kuracjuszom, którzy przyjeżdżali do Kosowa z dalekiej Warszawy, doktor Tarnawski podawał prostą receptę: trzeba żyć jak lud. Styl życia wiązał się tu z leczeniem nieinwazyjnymi, naturalnymi środkami.

W latach 90. XIX wieku, kiedy powstawał zakład kosowski, przyrodolecznictwo wciąż jeszcze budziło kontrowersje, zwłaszcza w konserwatywnych kręgach lekarskich dopatrywano się w nim szarlatanerii, hałaśliwej reklamy, odstępstwa od uznanych procedur sztuki medycznej. Zdanie, że „ciało człowieka jest żywą maszyną, która sama bez leków się naprawia”¹⁰, brzmiało jak herezja. Tarnawski musiał walczyć z przeciwnikami, do których należała poważna część lwowskiego środowiska lekarskiego. Niemalą przeszkodą okazały się także względy ekonomiczne — początki lecznicy w Kosowie (między 1891 a 1893 rokiem) były takie, na jakie

⁸ List A. Tarnawskiego do W. Lutostawskiego z 18 grudnia 1926 roku. Archiwum Nauki PAN i PAU, sygn. KIII-155 j.a. 249.

⁹ I. Cycak, *op. cit.*

¹⁰ W. Tarnawski, *op. cit.*, s. 123.

pozwalają dochody i oszczędności lekarza powiatowego: kilkunastu pacjentów, mała siedziba. Na owoce nie trzeba było długo czekać. Już w 1894 roku powstał pierwszy panegiryk na temat cudownej lecznicy, „polskiego Meranu”. Odpowiadając na rosnące zainteresowanie, doktor zajął się kodyfikacją i publikacją swoich przepisów¹¹.

Podstawą systemu leczniczego wdrażanego w zakładzie stały się doświadczenia, które doktor Tarnawski przeprowadził na własnym organizmie¹². Wiele czytał, sprowadzał książki m.in. za pośrednictwem zaprzyjaźnionego filozofa Wincentego Lutosławskiego. Samozaparcie i energia doktora były tak wielkie, że nawet po latach, w prywatnym liście do Lutosławskiego, nie pozwolił sobie odebrać tytułu twórcy instytucji:

Całą realną pracę wykonałem ja sam. Ja zakład stworzyłem prawie z niczego — z małych początków i bez niczyjej pomocy. [...] stwarzając wśród setek przeszkód, w nieprzyjaznym środowisku, lecznicę z niczego, musiałem tu być wszystkim, zatem: gospodarzem, ogrodnikiem, architektem, mechanikiem (w łaźni), administratorem, a zarazem lekarzem wprowadzającym nową metodę (walczącym z jej przeciwnikami), dalej gimnastykiem i nauczycielem higieny osobistej i pomysłowym kucharzem kuchni jarskiej (to już ze żoną). Mało tego, bo równocześnie byłem urzędnikiem, lekarzem powiatowym, i aby zdobyć środki na budowę zakładu, także zajmowałem się praktyką lekarską¹³.

¹¹ Z okresu przed 1914 rokiem pochodzą broszury na temat zakładu: *Objaśnienie sposobu leczenia w lecznicy dra A. Tarnawskiego w Kosowie w Galicji* [1909], *Prospekt lecznicy dra A. Tarnawskiego w Kosowie (za Kołomyją) w Galicji Wschodniej*, *Poczta i Telegraf w Kosowie* [b.r.w]. W 1908 roku we Lwowie (w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego) ukazała się *Kuchnia jarska*, której autorem był naczelny gastronom zakładu Kazimierz Jan Czarnota. Tarnawski wraz z żoną Romualdą pracował w tym czasie nad obszerną książką poświęconą diecie i kulturze odżywiania, która ukazała się w latach międzywojennych (R. Tarnawska, A. Tarnawski, *Kosowska kuchnia jarska*, Wydawnictwo Arcta, Warszawa 1929). W latach 20. i 30. A. Tarnawski publikował także artykuły w „Polskiej Gazecie Lekarskiej”, „Zdrowiu” i „Pamiętniku Towarzystwa Balneologicznego”.

¹² Na przykład w 1913 roku po lekturze pracy Fletchera o przeżuwananiu, pisał: „Robię próby, choć na razie nieudolnie, ale spodziewając się po nich pomocy na moje złe trawienie i zapalenie kiszki ślepej, wytrwam. Gdy zyskam doświadczenie i nabędę przekonania do tej sztuki jedzenia, to już łatwo będzie mi skłonić moich pacjentów, a przynajmniej niektórych do naśladownictwa”. List A. Tarnawskiego do W. Lutosławskiego z 5 I 1913 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU, sygn. KIII-155 j.a. 249. Eksperymentom towarzyszyły badania w najbliższym otoczeniu; Tarnawski jeszcze jako lekarz powiatowy przypatrywał się swoim pacjentom chłopom i dochodził do wniosku: „[...] rzecz stara jak świat. Jeżeli przyjrzeć się dziecku, póki rodzice nie zaczną je popędzać w jedzeniu; albo chłopom na wsi, spożywającym bez pośpiechu swój pokarm, zobaczymy, że flecterują oni z naturalnego instynktu”. A. Tarnawski, *Higiena starości...*, s. 41.

¹³ List A. Tarnawskiego do W. Lutosławskiego z 18 XII 1926 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU, sygn. KIII-155 j.a. 249.

„Niesprzyjające warunki”, o których mowa w liście, to także nieustające konflikty z austriackimi starostami powiatu, których doktor nie zamierzał kokietować i którym ponoć nawet się nie kłaniał. Ta niezależność Tarnawskiego od wszelkich władz, centralnych i lokalnych, z pewnością zjednywała mu sympatię chłopów. Jeszcze większy podziw musiało budzić samozaparcie człowieka, który potrafił jednej zimy przetransportować z korzeniami aleję sosnową i zasadzić w swoim majątku.

Aktywność doktora, nie tylko na niwie medycznej, lecz także społecznej, spowodowała najtragiczniejsze w jego życiu wydarzenie: 28 października 1914 roku został aresztowany przez Austriaków i osadzony w Wyżnicy pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosjan (większość pacjentów zakładu kosowskiego stanowili Królewiaczy, obywatele zaboru rosyjskiego, stąd potoczne mniemanie o związkach doktora z wrogiem państwem). Ostatecznie doktora uniewinniono, a cała sprawa okazała się spiskiem żydowskich kupców z Kosowa, którzy chcieli się pozbyć organizatora konkurencyjnego handlu. Dla Tarnawskiego kilka miesięcy w więzieniach austriackich było czasem destrukcji psychicznej i fizycznej, co dzień oczekiwał egzekucji, zapadł na chorobę serca i na siedem lat zawiesił działanie lecznicy. Po zwolnieniu usiłował reaktywować zakład, ale wojna nie sprzyjała wyjazdom do sanatoriów — w 1915 roku do Kosowa nie zgłosił się żaden pacjent, w 1916 tylko sześciu. Tarnawski wyjechał do Baden, Wiednia i Lovrany, przez jakiś czas przebywał u rodziny w Przemyślu, potem pracował jako lekarz wojskowy w Krynicy. Dopiero w 1917 roku powrócił do Kosowa i zaczął podliczać straty:

Wojna podcięła moje siły i rozbiła mi cel życia — zakład i pracę nad częścią społeczeństwa polskiego. Wprawdzie zakład się ostał, ale wewnętrzne zniszczenia i kradzieże przez Moskali, Węgrów i miejscowych bolszewików — wymagałyby wszelkich restauracji i wkładów, na które ani mnie nie stać, ani nie mam sił i ochoty (zapału), bez czego wszystko jest mdłe i składnie nie idzie. Do tego żona nie ma również ochoty więcej zajmować się zakładem¹⁴.

Pomimo tych słów i skończonej siedemdziesiątki, w 1922 roku Tarnawski zabrał się do odbudowy zakładu, który wkrótce stał się najpopularniejszym, po Zakopanem, miejscem kuracji polskich artystów, polityków i uczonych¹⁵. W prowadzeniu zakładu w czasach międzywojennych pomagała mu żona Romualda oraz dzieci: Wit¹⁶ i córka Celina (najstarszy syn doktora Apolinary zmarł młodo i jest pochowany w Kosowie).

¹⁴ List A. Tarnawskiego do W. Lutosławskiego z 29 X 1919 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU, sygn. KIII-155 j.a. 249.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ Wit Tarnawski (1894–1988) był nie tylko lekarzem (absolwentem Wydziału Lekarskiego uniwersytetu we Lwowie), współkierownikiem lecznicy ojca, lecz także utalentowanym literatem, autorem powieści i nowel oraz tłumaczem prozy Josepha Conrada. Po drugiej wojnie światowej osiadł z rodziną w Anglii, podobnie jak jego siostra Celina z Tarnawskich Busza.

Zakład przyrodolecznicy Tarnawskiego mieścił się nie w samym Kosowie, lecz w położonej dwa kilometry od Kosowa wsi Smodna, nad rzeką Rybnicą. Zaczęło się bardzo skromnie: zaprzyjaźniony ks. Julian Łukaszkiwicz kupił grunt wraz ze starą proboszczówką grekokatolicką i oddał Tarnawskiemu. Postać „inwestora” nie jest tu przypadkowa. Ksiądz Łukaszkiwicz, jeszcze jako kapelan w Krasiczynie, w 1890 roku przełożył na język polski koronne dzieło księdza i przyrodolecznika Sebastiana Kneippa *Moje leczenie wodą*¹⁷.

Dawna plebania, nazwana Starym Domem, stała się załączkiem kompleksu, który do wybuchu I wojny światowej liczył już 12 drewnianych dworców porzucanych po malowniczej okolicy. Mogły pomieścić około 100 gości¹⁸. Autorem architektonicznego układu całości oraz pomysłodawcą wielu urządzeń i detali był Tarnawski. Wille mieszkalne miały swoje nazwy: „Główna”, „Biała”, „Teresa”, „Celina”, „Koliba”, „Ogrodowa”, „Jasna”. Część z nich służyła tylko latem, wyposażona w przewiewne, ażurowe lekkie ściany (sanatorium działało od maja do października). Powietrze (właściwe oddychanie) oraz światło słoneczne to podstawa higienicznego życia według doktora Tarnawskiego. „Naszym salonem jest strop niebieski” — pisał doktor¹⁹. A zarazem narzekał, że ludzkość została na własne życzenie wygnana z tego niebieskiego ogrodu do miast.

Zakład w Kosowie miał charakter gościnnej wiejskiej siedziby ziemiańskiej z dwoma parkami, stawem rybnym, bogatym sadem i ogrodem warzywnym, kaplicą, kortami tenisowymi, biblioteką. Całość tych urządzeń zajmowała obszar około 10 hektarów. W jednym zakątku doktor założył prywatny ogród owocowo-warzywny, w którym się „ukrywał” i regenerował po godzinach ordynowania.

Zob. A. Pruszyńska, *Memorabilia lekarskie w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie*, „Medycyna Nowożytna” 2000, t. 7, z. 1.

¹⁷ Pełny tytuł brzmi: *Moje leczenie wodą, na podstawie przeszło 40-letniego doświadczenia napisał dla leczenia chorób i utrzymania zdrowia Monsignor Sebastian Kneipp, prałat papieski i proboszcz w Wörishofen* (1886). Książka miała kilkadziesiąt wydań w ojczyźnie autora, w Polsce w 1923 roku ukazało się jej 21. wydanie. Drogi tłumacza, ks. Łukaszkiwicz, pracującego w parafiach ziemi stanisławowskiej musiały się w pewnym momencie skrzyżować ze ścieżkami, którymi poruszał się tamtejszy lekarz powiatowy. Być może nawet to on przekonał doktora Tarnawskiego do metody Kneippa. Ks. Julian Antoni Łukaszkiwicz (1857–1937) był osobą zasłużoną w działalności społecznej, organizatorem wielu przedsięwzięć kulturalnych i dobroczynnych. Kapłan i bibliotekarz w Krasiczynie, następnie duszpasterz w Małopolsce Wschodniej, opiekun Polonii w Wiedniu, pracował też na Pomorzu i Górnym Śląsku, by na koniec powrócić do rodzimego Rzeszowa, fundując tam zakład dla zaniedbanej młodzieży. Por. M. Kozaczka, *Ksiądz Julian Łukaszkiwicz (1857–1937) – fundator, społecznik, publicysta*, „Społeczeństwo i Rodzina” 2006, nr 8 (3).

¹⁸ *Prospekt lecznicy Dra A. Tarnawskiego w Kosowie...*

¹⁹ *Objaśnienie sposobu leczenia...*, s. 6.

Osobny sektor stanowiły drzewa karłowate. Park zakładowy miał, widoczne do dzisiaj, walory małego ogrodu botanicznego²⁰.

W skład urządzeń leczniczych wchodziła łaźienka, w której korzystano z masażu, kąpeli wodnych i parowych. Zanim Żeromski wyłożył ideę szklanych domów w *Przedwiośniu*, doktor Tarnawski zdążył wyposażyć łaźienki kosowskie w szklane dachy, aby kąpielowicze mieli wrażenie brodzenia w wodzie i świetle. W wieżycze na szczycie budynku znajdowała się „łaźnia słoneczna” o lustrzanej konstrukcji; zogniskowane promienie słoneczne nagrzewały ciało pacjenta lepiej niż urządzenia elektryczne o podobnych właściwościach. Za autorski pomysł łaźienki Tarnawski otrzymał nagrodę we Lwowie. Budynek łaźienek stanowił najcenniejszą i najbardziej charakterystyczną część architektonicznego kompleksu, dominującą nad okolicą — ocalał wprawdzie do naszych czasów, ale znajduje się w katastrofalnym stanie.

W różnych zakątkach posesji znajdowały się trzy boiska osłonięte parkanami: osobno mężczyźni, kobiety i dzieci korzystali w nich ze słońca²¹. W zakładzie wydzielono też teren dla miłośników tenisa i innych gier sportowych. Natomiast w sali wyposażonej w drabinki, ławki, drążki oraz w plenerze odbywały się ćwiczenia ruchowe, również z podziałem na płeć; koedukacyjną gimnastykę przewidywano kilka razy w tygodniu, przy dźwiękach żydowskiej kapeli z miasteczka. W zakładzie promowano różne typy ćwiczeń: oddechowe (systemem joginów), rozciągające, szwedzkie oraz rytmiczne (z akompaniamentem muzycznym). Doktor odżegnywał się jednak od porównań z profesjonalnymi promotorami gimnastyki, podkreślając, że w jego „systemie” nie tak ważna jest dokładność ćwiczeń, co naturalność, instynktowne podłoże ruchów. Każdego ranka Tarnawski miał przed sobą na boisku gimnastycznym kilkudziesięciosobową niesforną i wydalkaconą rzeszę mieszczuchów, wcale niełatwych do okiełznania. Rychło doszedł do wniosku, że „najmilsze i najłatwiejsze są dla słabych te ruchy, które tkwią w naszych instynktach z prawieków człowieczeństwa, tradycji dawnych tańców obrzędowych, zajęć gromadnych, w pracy gospodarskiej itp.”²². Świadczyły o tym same nazwy niektórych ćwiczeń: „ruch rozgrzewający chłopski”, „ruch koszenia”, „ruch dzwonięcia”, „ruch naśladowujący lot ptaka”, „taniec murzyński”²³.

²⁰ „Introdukowano tutaj 157 gatunków roślin – prawdziwe zielone muzeum! Ozdobą arboretum jest blisko dwadzieścia gatunków drzew iglastych, a poza tym miłorząb japoński, dagleżja zielona, platan klonolistny, magnolia Soulange’a, magnolia wierzbolistna i wiele krzewów”. I. Пелипейко, *op. cit.*

²¹ W pewnym momencie boisko dziecięce oddano do dyspozycji... biskupom, co świadczy najlepiej o wysokiej frekwencji pacjentów-purpuratów w zakładzie. Por. W. Tarnawski, *op. cit.*, s. 138.

²² A. Tarnawski, *Higiena starości...*, s. 51. Okoliczni mieszkańcy zapamiętali i do dziś powtarzają wieść o tym, że wieczorami odbywały się w ośrodku Tarnawskiego, obowiązujące wszystkich kuracjuszy, „tańce”.

²³ *Ibidem*, s. 52–56.

Ważny element leczenia stanowiła dieta oraz odpowiednia kultura jedzenia.

Ludzie jadają za prędko i potrawy zbyt gorące, żują niedokładnie, pijąc przy tym dużo wody, herbaty lub napojów alkoholowych, zwłaszcza przy potrawach mięsnych, tłustych, słonych i ostro przyprawianych. Czytają przy tym gazety albo prowadzą podniecające rozmowy, co wszystko razem nie sprzyja trawieniu²⁴.

Taką diagnozę stawiał Tarnawski polskiej inteligencji. Stół zakładowy oferował kilka typów żywności: od mieszanego, przez jarskie po wywary warzywne dla pacjentów praktykujących głodówki. Kosowszczyzna była królestwem owoców, toteż podawano je kuracjuszom w obfitości. Poza rezygnacją (całkowitą lub częściową) z mięsa, pacjentom zalecano abstynencję od palenia i picia: alkoholu, kawy, herbaty, a niekiedy i kakao. Z korespondencji między Apolinarym i Witem Tarnawskimi a Wincentym Lutosławskim wynika, że to ten ostatni przywiózł do Kosowa publikację Herewarda Carringtona, sławnego amerykańskiego spirytualisty, na temat kuracji głodem (a nawet osobiście poddał się, w ramach eksperymentu, jej zaleceniom)²⁵. Głodówki trwały od tygodnia do dwóch, choć bywały i dłuższe (33 dni wytrzymał syn Tarnawskiego Polko)²⁶. Jeśli chodzi o podejście do odżywiania, Tarnawski reprezentował filozofię umiaru w dozowaniu przyjemności zmysłowych i była to istotnie filozofia, a nie tylko postawa doktora medycyny.

Często przytaczał powiedzenie, zaczerpnięte z jakiejś księgi wschodnich przypowieści, że każdy człowiek dostaje jednaką ilość pokarmów na całe swoje życie; kto spożyje je prędeżej, prędeżej umiera²⁷.

Pacjenci niekoniecznie podzielali jego zdanie. Mieszkańcy Kosowa do dziś z rozbawieniem wspominają, że kuracjusze wymykali się na wieś po kryjomu kupować to kurczęta, to śmietankę i ser²⁸.

Porządek dnia w lecznicy wyglądał następująco: o 5.30 brzmiał na pobudkę gong (zimą odpowiednio przesuвано pobudkę). Przed szóstą zbierano się na ranne „chodzenie po rosie”. Między 6 i 7 następowała godzinna gimnastyka, potem każdy z kuracjuszy realizował przepisane sobie zabiegi: kąpiele lub spacer. Przed południem zachęcano też do półgodzinnej pracy fizycznej, najczęściej przy okopywaniu drzewek w ogrodzie. W ciągu dnia pacjenci otrzymywali trzy posiłki

²⁴ *Ibidem*, s. 39.

²⁵ H. Carrington, *Vitality, Fasting and Nutrition: a Psychological Study of the Curative Power of Fasting* (New York 1908). Data wydania książki wskazuje na to, że Lutosławski nie mógł jej przywieźć do Kosowa w 1905 roku (jak wspomina sam dr Tarnawski).

²⁶ List Wita Tarnawskiego do W. Lutosławskiego z 28 IV 1932 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU, sygn. KIII-155 j.a. 249. Syn Tarnawskiego opisał po latach pacjentów praktykujących głodówki: „Spotykało się ich wszędzie: na ścieżkach w parku, na ustronnych ławkach, na boiskach powietrznych — powolnych w ruchach, trochę bledszych niż inni, trochę stroniących od ludzkiego towarzystwa i jakby zwróconych bardziej na wewnątrz, niż ku otaczającym sprawom”. W. Tarnawski, *op. cit.*, s. 146.

²⁷ W. Tarnawski, *op. cit.*, s. 32.

²⁸ Л. Тугай, *op. cit.*

(między 7.00 i 8.00, o 12.30 oraz o 18.30); podwieczorek albo drugie śniadanie przewidziano tylko za dodatkową opłatą — „celem zapobieżenia przekarmianiu”. Zachęcano do wycieczek krajoznawczych, spacerów i kontaktów towarzyskich, choć z zastrzeżeniem, by unikać zarówno tematów politycznych, jak i skarg na własne cierpienia. Funkcje lecznicze zakładu uzupełniały wykłady i pogadanki miejscowych lekarzy, ale i znamienitych gości-pacjentów.

Przed kolacją nowy dźwięk gongu wzywał na gimnastykę oddechową. [...] Nawet sceptycy nie mogli się oprzeć wrażeniu. Kiedy [Tarnawski — przyp. D.J.W.], szczupły i uduchowiony, wznosił i potem powoli opuszczał ramiona w głębokim wydechu, a za nim posłuszna i cicha gromada pacjentów powtarzała jego ruchy, wyglądał jak kapłan, odprawiający jakieś swoiste misterium²⁹.

Najpóźniej o 21.00 zamykano lecznicę, a kuracjuszy posyłano do łóżek. Większość zajęć odbywała się na świeżym powietrzu, zależała więc od pogody. W porze słońca zakładowi groziła apatia, ale wtedy:

wzywał głośny gong na wycieczkę bosonogą. Z zakładu wyruszał długi szereg amatorów w kostiumach kąpielowych lub w szortach i przeciwdeszczowych płaszczach — po czym włączył się na bosaka po wszystkich okolicznych łąkach, kpiąc z lejącego deszczu i wracał wypogodzony i co dziwniejsze, rozgrzany do zakładu³⁰.

Można sobie wyobrazić, co na temat tych wycieczek myślała okoliczna ludność.

Lecznicza Tarnawskiego oferowała nie tylko naturalne metody kuracji, lecz także odrębny styl życia. Kodeks zakładu znosił najbardziej uciążliwe i alienujące bariery towarzysko-obyczajowe: tytułaturę, ukłony, sztywny i niepraktyczny ubiór. Przewidywano specjalny strój kuracyjny z przewiewnej plecionki, oraz stroje gimnastyczne, również dla kobiet, co było dość rewolucyjne w dobie powszechnego panowania gorsetu. Tarnawski rekomendował chodzenie boso („dobrą postawę i zdrowe nogi spotykamy u tych narodów, które dużo chodzą boso, a więc także u naszego ludu”³¹). Sposób ubierania, dowodził, działa na organizm. „Pożądane są jasne suknie, jako zdrowsze i weselsze, ciemne usposabiają na smutny nastrój”³². Na oddzielonych boiskach słonecznych pacjenci mogli się poruszać w negliżu, doktor zachęcał też do domowej indywidualnej gimnastyki nago — co nie zmienia faktu, że w kwestii płci i seksualności pozostał purytaninem.

Regulamin zalecał też, by nie przeciążać obowiązkami służby, na przykład kto chciał skorzystać ze studni zakładowej, otrzymywał następującą instrukcję: „Pompuje się ją ręcznie. Wyborna sposobność dla pacjentów do fizycznej pracy. Gdy pić chcą, najlepiej gdy sobie sami wody natoczą”³³. Przybyłych zapraszano do ogrodu,

²⁹ W. Tarnawski, *op. cit.*, s. 152.

³⁰ *Ibidem*, s. 151–152.

³¹ A. Tarnawski, *Higiena starości...*, s. 77.

³² *Prospekt lecznicy Dra A. Tarnawskiego w Kosowie...*, s. 27.

³³ *Ibidem*, s. 10.

sadu, winnicy, by — za zgodą ogrodników — włączali się w niektóre prace, co stanowiło uzupełniającą formę hartowania ciała i woli, nie były to jednak — wbrew legendom — ciężkie prace budowlane.

Porządek dnia w sanatorium był rygorystyczny, a zarazem otwarty na korzystanie z naturalnych dobrodziejstw: słońca, powietrza, wody, ziemi; łączył indywidualny reżim kuracyjny ze wspólnymi zajęciami, a przede wszystkim wiązał kondycję psychofizyczną człowieka z umiejętnością współżycia ze środowiskiem (ludzkim i przyrodniczym). Koncepcja człowieka integralnego, w którym naprawiać trzeba różne funkcje równocześnie (biologiczne, psychiczne, duchowe, społeczne), miała wiele wspólnego z prywatną pasją doktora: ogrodnictwem. Leczenie sprowadzało się w jego systemie właściwie do profilaktyki i stwarzania warunków samouzdrawiania się organizmu. Podstawą kuracji był czynnik wolicjonalny. Nie bez powodu Apolinary Tarnawski interesował się zagadnieniem intuicji, sferą psychiczno-uczuciową pacjentów, wyobraźnią twórczą i sugestią jako narzędziem w praktyce medycznej.

Zabiegi lekarskie (takie, jak kąpiele i masaże), racjonalne żywienie czy spacerowanie znajdowały się w ofercie wielu ówczesnych domów uzdrowiskowych. Zakład kosowski wyróżniały natomiast atmosfera i rytm codziennego funkcjonowania oraz — jak to określił syn Tarnawskiego — „piętno etyczne”. Nie bez kozery nad bramą wjazdową widniał z ducha stoicki napis „Władaj sobą”. Właściwie należałoby mówić nie o metodach leczenia, lecz o systemie aksjologicznym, który wyznawał Tarnawski, definiując higienę jako „cnotę”, dobro integrujące możliwości ludzkiego ciała i psychiki oraz kształtujące indywidualny charakter pacjenta.

Zakład przedstawiano niekiedy jako miejsce, w którym osobistości o nadmiernej tuszy lub innych defektach poprawiają swój wizerunek estetyczny. Ta popularna opinia przetrwała wojnę i utrzymuje się do dzisiaj wśród piszących o Kosowie. Nic bardziej krzywdzącego, a zarazem sprzecznego z myśleniem Tarnawskiego. Doktor nie fetyszyzował ciała, nie był też hochsztaplerem oferującym zabiegi upiększające i regenerujące, lecz uprawiał swoistą pedagogię zdrowia psychicznego i fizycznego. Pouczenia Tarnawskiego miały coś z ducha helleńskiej paidei — w przejrzysty sposób łączyły argumentację naukową z etyczną, a fizjologię podporządkowywały duchowej konstytucji człowieka.

Higiena jako cnota wymaga zaparcia się i zastosowania surowych prawideł życia rozumnego, ale daje zdrowie i zadowolenie takie, jakiego bez władania sobą osiągnąć niepodobna. W lecznicy nie ma bezwzględnych nakazów, ale chorych przekonuje się i naucza, jak żyć należy i nie tłumi się indywidualności, gdyż nie chodzi o sparaliżowanie słabej woli, lecz o jej wzmocnienie³⁴.

Z tym ostatnim postulatem łączyły się słynne kosowskie „pogadanki”. Były tradycją zakładu, wygłaszał je sam Tarnawski, a potem jego syn Wit. Tarnawski

³⁴ Informacje z broszury zakładowej. W. Tarnawski, *op. cit.*, s. 132.

przemawiał ze swadą, energią, wybitnym talentem pedagogicznym³⁵. „Dzisiejszy lekarz nie może się ograniczyć tylko na przepisach leczenia, ale musi wiele zjawisk życiowych objaśnić i wciągnąć pacjenta w swój sposób myślenia”, brzmiało credo doktora³⁶. Mało tego, Tarnawski twierdził, że leczenie wymaga też od lekarza, by nie pozostawał obojętny na świat emocji pacjenta. Wśród rad dawanych synowi lekarzowi jedna brzmiała:

Gdy wchodzę do dusznej i brudnej izby, w której wszystko człowieka odpycha, staram się odkryć jakiś szczegół, który mnie poruszy i zbliży do chorego — dziecko, cierpiący wyraz twarzy, myśl o panującej tam nędzy. Bez tego nie przystępuję do pacjenta; leczenie bez obudzenia w sobie uczucia sympatii nie może się udać³⁷.

W okresie istnienia zakładu w Kosowie jego założyciel ograniczył swoją zewnętrzną praktykę lekarską i skoncentrował się tylko na lecznicy. Widział w niej swego rodzaju uniwersytet zdrowia, w którym miały się kształcić pokolenia Polaków. Podobnie postrzegał misję innych uzdrowisk³⁸. Tarnawski uważał, że praca w zakresie przyrodolecznictwa i higieny jest elementem kultury narodowej. Postawił sobie za cel „uzdrowić fizycznie i psychicznie całe społeczeństwo, przemienić je tak, jak przemieniał pacjentów w zakładzie”³⁹. Droga do tego wydawała się prosta, a w każdym razie niezideologizowana: im więcej ludzi panujących nad sobą, nad popędami (zwłaszcza głodem i pożądaniem), im więcej zahartowanych, zrównoważonych jednostek, tym lepsze społeczeństwo. Celem lecznicy było przeobrażanie klimatu społecznego w Polsce przez propagowanie zdrowego życia, czynnik patriotyczny łączył się tu z ekologicznym, nie miał natomiast nic wspólnego z narodową tromtadacją. Jest to o tyle ważne, że często fałszywie przedstawia się ośrodek w Kosowie jako nieformalną siedzibę Stronnictwa Narodowego tylko dlatego, że pacjentami lecznicy byli Roman Dmowski i Stefan Balicki.

Gdy spojrzeć na listę pacjentów kosowskich, można pomyśleć, że leczyły się tam same elity międzywojennej Rzeczypospolitej: politycy, uczeni, artyści, duchow-

³⁵ W lipcu 1930 roku aktor i reżyser Juliusz Osterwa donosił w liście filozofowi Lutosławskiemu, jak wielkie wrażenie robiły pogadanki kosowskie: „co kilka dni słucham rewelacyjnych wprost wiadomości o masażu krtani, tchawicy, serca, płuc itd. Widuję »na własne oczy« liczne cuda energii ludzkiej». List J. Osterwy do W. Lutosławskiego z 14 VII 1930 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU, sygn. KIII-155.

³⁶ *Objaśnienie sposobu leczenia...*, s. 1.

³⁷ W. Tarnawski, *op. cit.*, s. 64. Dla kuracjuszy bywał jednak Tarnawski oschły, surowy, a niekiedy wręcz bezlitosny, uciekał się nie do empatii, lecz metody „szokowej” — o dziwo, bardzo skutecznej. To jeszcze jeden z paradoksów działania tego niezwykłego człowieka.

³⁸ „W 1923 roku na łamach »Polskiej Gazety Lekarskiej« i czasopisma »Zdrowie« [Apolinary Tarnawski] wystąpił z projektem utworzenia w polskich uzdrowiskach uniwersytetów powszechnych”. A. Pruszyńska, *op. cit.*

³⁹ *Ibidem*, s. 20.

ni⁴⁰. Żartowano, że zasady Tarnawskiego — poprzez jego kuracjuszy — weszły do polskiego parlamentu, czemu należy przypisać przeciagi panujące w budynku sejmowym. Faktem jest, że za sprawą doktora Tarnawskiego w Kosowie, a także senatora Samuela Manugiewicza, proboszcza ormiańsko-katolickiego w Kutach, czy Stanisława Vincenza, tworzącego literacki obraz Huculszczyzny, Pokucie stało się modne w Polsce, modniejsze niż odkryte przez Młodopolan Podhale. Z całej Polski przyjeżdżano do Worochty, Jaremcza, Żabiego, Kut i samego Kosowa. Wśród niektórych Ukraińców te odwiedziny ze stolicy nie budziły entuzjazmu, a Witowi Tarnawskiemu zapadło w pamięć zdanie pewnego działacza ukraińskiego: „Tarnawski to politycznie nasz wróg — on sprowadził Polskę do Huculszczyzny; ale człowiek porządny”⁴¹. Okoliczna ludność ze zdziwieniem lub nawet politowaniem patrzyła na „wariatów od Tarnawskiego”. A równocześnie z szacunkiem traktowała doktora, obserwując jego gospodarskie talenty.

Pozostaje wciąż pytanie, czy i w jaki sposób zakład kosowski oddziaływał na stosunki między Polakami i Ukraińcami. Z jednej strony wydaje się, że nie było tu żadnego bezpośredniego dialogu, lecznica prowadzona przez lekarza Polaka była skierowana do polskiej inteligencji i uznawana za narzędzie formacji ludzi rządzących odrodzonym państwem polskim. Ale była to formacja bardzo otwarta. Tarnawski należał do pokolenia pamiętającego wybuch powstania styczniowego, ukształtowały go tradycje patriotyczne romantyzmu i pozytywizmu, w których narodowość nie miała zabarwienia etnicznego. W świecie, w którym wyrósł, różne nacje żyły obok siebie, jeśli nie we względnej tolerancji, to przynajmniej obojętności. Mimo urazy do Żydów, wciąż ich leczył. Tarnawski lubił porównywać organizm społeczny do drzewa, w którym najmłodsze pokolenia stanowią korzenie, najstarsze — konary. Na tej samej zasadzie trudno byłoby mu wyobrazić sobie państwo polskie okrojone z żywych partycypujących w nim części: Żydów, Ukraińców, Litwinów, Białorusinów. Młody nacjonalizm ukraiński, jak większości Polaków jego generacji, wydawał się zjawiskiem kłopotliwym⁴². Samo nazwanie go „rokoszem” przywodzi bardziej skojarzenia z wielonarodową Rzeczpospolitą

⁴⁰ Byli to m.in. Stanisław Szczepanowski, Szymon Aszkenazy, Władysław Konopczyński, abp Józef Bilczewski, abp Józef Teodorowicz, Gabriela Zapolska, Maria Dąbrowska, Melchior Wańkowicz, Ferdynand Ossendowski, Stanisław Dygat, Janina Korolewicz-Waydowa, Adam Didur, Juliusz Osterwa, Ignacy Chrzanowski, Wincenty Lutosławski, Edward Abramowski, Roman Dmowski, Stanisław Balicki, Zygmunt Wasilewski, Władysław Grabski, Tadeusz Bielecki. Ale też Tarnawski przyjmował do zakładu po zniżonych cenach lub za darmo młodzież i artystów, w tym wielu podopiecznych Lutosławskiego z kręgu „Eleusis”.

⁴¹ W. Tarnawski, *op. cit.*, s. 23.

⁴² Nie znalazłam żadnej wypowiedzi Tarnawskiego odnoszącej się wprost do problemu ukraińskiego. Z drugiej strony Tarnawski wspierał polskie instytucje pielęgnujące narodowość, przyjaźnił się z Kazimierzem Lutosławskim, bratem Wincentego, założycielem polskiego harcerstwa; oddał lecznicę na siedzibę zjazdu Elsów w 1911 roku (stowarzyszenia narodowego założonego przez Wincentego Lutosławskiego); najstarszy syn doktora brał udział w walkach polsko-ukraińskich o Lwów.

jagiellońską niż z tendencjami dziewiętnastowiecznego nacjonalizmu. Wreszcie, jako lekarz nie dzielił ludzi według nacji czy wyznania, lecz tylko według kryterium zdrowia i choroby.

Stworzona przez Tarnawskiego instytucja obejmowała pośrednio również Ukraińców. I nie chodzi tylko o wpływ na lokalne rolnictwo czy rzemiosło, o kontakty z Hucułami, towarzyskie „rozhowory” z zaprzyjaźnionymi księżmi greckokatolickimi⁴³ — jeśli się zastanowić, to ideał zdrowego życia, który promował Tarnawski, reprezentowali właśnie Ukraińcy. Kim bowiem mogli być owi chłopci, do których dojeżdżał w czasie praktyki w Kosowie? Czyje zajęcia obserwował, rejestrując ekonomię ruchów, sposób wydatkowania energii, metody znoszenia biedy, zimna i niedożywienia, styl ubierania się i mieszkania? Kto budził w tym z natury nieskłonny do uległości człowieku — milczący podziw? „Jako lekarz powiatowy, rozmawiałem bardzo chętnie ze starymi chłopami. Podziwiałem ich mądrość i zdolność trzeźwej obserwacji i nawet pamięć”⁴⁴. To właśnie wieś, na Pokuciu zamieszkała głównie przez Ukraińców, była zdrowa, nieskażona cywilizacją, kultuwująca swoje odwieczne tradycje. Jerzy Stempowski wspominał wycieczkę po Kosowie w lipcu 1939 roku:

Między salinami i zakładem dra Tarnawskiego elegantki jeżdżą przez całe miasteczko w kąpielowych strojach i wielkich kapeluszach w stylu Tahiti. Tymczasem za rzeką jest stara dzielnica ukraińska. Koło każdej chaty jest sad z olbrzymimi orzechami włoskimi, starymi jesionami, ciemnozieloną trawą, śliczną, czyściutką, bez chwastów, jak ten trawnik w Windsorze, o którym Edward II miał mówić Wilhelmowi II-mu, że taki gazon otrzymuje się bardzo prosto: trzeba tylko równiutko strzyc go przez 700 lat. [...] Zresztą tutejsze mają pewnie tyle samo lat, co w Windsorze. Chaty akuratne, kładzione na tramie, w nich słychać basowe głosy diad’ków, wszędzie ukraińskie stichija, stara cywilizacja ludowa oddzielająca się od pseudocywilizacji nowej dzielnicy willowej, pełnej kurzu, żebraków, zgiełku, IKC, obiadów na margarynie, przysposobienia wojskowego, głupich rozmów, hysterii ozonowej i wieży Babel oczekującej gniewu Starodawnego. W takiej chacie dobrze byłoby zamieszkać na starość⁴⁵.

Nie chatę, ale mały dom zawieszony nad wodospadem Huk w Monastyrsku szykował dla siebie na starość także Tarnawski. Wszystkie plany pokrzyżowała wojna.

W trakcie kampanii wrześniowej Pokucie stało się ważnym strategicznie przyczółkiem, zapewniającym kontakt z terytorium Rumunii. Tutaj ewakuowano polskie władze cywilne i wojskowe. Część wojskowych i dyplomatów zajęła w połowie września także lecznicę kosowską. Sytuacja stała się dramatyczna po agresji ZSRR na Polskę, wojska radzieckie weszły do Kołomyi już 18 września, a dwa dni

⁴³ W. Tarnawski, *op. cit.*, s. 84.

⁴⁴ A. Tarnawski, *Higiena starości...*, s. 109.

⁴⁵ J. Stempowski, *Listy o Ukrainie*, [w:] *idem, W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie*, wybór, opracowanie i postłowie A.S. Kowalczyk, Warszawa 1993, s. 156–157.

później do Kosowa. Wit Tarnawski, oficer wojska polskiego, siłą zmusił bez mała dziewięćdziesięcioletniego ojca do opuszczenia lecznicy wraz z uchodzącą do Rumunii armią polską. Los zakładu był przesądzony. Czekają go zniszczenia (spalenie kaplicy i Starego Domu), potem nacjonalizacja⁴⁶.

Apolinary Tarnawski zmarł 2 kwietnia 1943 roku w Jerozolimie i został pochowany w klasztorze franciszkanów na górze Syjon. Prawem ironii jego dzieło oparte na ideałach wiejskiego życia na Huculszczyźnie rozpadło się po raz drugi i tym razem nieodwracalnie. Kontynuacji reformatorskiej lecznicy w kształcie, jaki jej nadał Tarnawski, nie sprzyjały na pewno warunki wojny, zmieniające się rządy: sowieckie, hitlerowskie, znowu sowieckie. Po 1939 roku zabudowania i infrastruktura zakładu nadal użytkowano. Była to raczej „rabunkowa” eksploatacja niż ratowanie i konserwowanie kompleksu. W czasie półwiecza na terenie zakładu wyrosły nowe budynki, dawne wille wraz z powojennymi i najświeższymi zabudowaniami tworzą enigmatyczne ponumerowane „korpusy”. Najcenniejszy i jednocześnie najbardziej zaniedbany zabytek — łazienki — mimo planów restauracji rozsypuje się z dnia na dzień⁴⁷. Kiedy w marcu 1993 roku przedstawiciel prezydenta w Iwano-Frankowsku ogłosił ośrodek zabytkiem architektury, zaczęto szacować zniszczenia i komentować spóźnione zainteresowanie Kosowem. Substancja materialna historycznej lecznicy oraz jej naturalne rozplanowanie wydają się już nieodwracalnie utracone.

Zakład doktora Tarnawskiego, choć unicestwiony fizycznie, nie został jednak zupełnie wymazany z pamięci zbiorowej Ukraińców. Przynajmniej od połowy lat 90. nazwisko doktora przywrócono temu miejscu — na terenie instytucji umieszczono tablicę pamiątkową. Dziś w kosowskiej lecznicy mieści się sanatorium dziecięce. Częściowo spełniło się więc życzenie samego twórcy obiektu. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej Tarnawski planował przekazać zakład państwu polskiemu na instytut dla ubogiej i niedożywionej młodzieży, z której miały powstać zastępy „kosowitów” albo „janczarów zdrowia”. Po półwieczu pracy nad dziełem życia — lecznicą — Apolinary Tarnawski nie chciał zatrzymywać jej wyłącznie dla siebie.

⁴⁶ W wyniku sztykan paszportowych, wywłaszczenia z majątków, aresztowań oraz czterech wielkich fal deportacyjnych do połowy 1941 roku drastycznie zmniejszyła się też liczba polskich mieszkańców Pokucia (wywózkom i prześladowaniom podlegali również, choć w mniejszym stopniu, Ukraińcy i Żydzi).

⁴⁷ Mimo planów restauracji, w 2009 roku zabrakło na nie środków i wszystkie postanowienia zamrożono. Л. Тырай, *op. cit.*